



*Po osiemdziesiątce da się żyć.
Tylko niech mi nie mówią jak!*

**RENATA
CZARNECKA**

APETYT NA ŻYCIE

Kornelia
od serca ♡

RENATA
CZARNECKA

APETYT NA ŻYCIE

Kornelia
od serca ♡



Copyright © 2025 by Renata Czarnecka

Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Agnieszka Sabak, Joanna Grodzka

KOREKTA: Katarzyna Szajowska

KOREKTA techniczna: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Natalia Harańczyk

ZDJĘCIE AUTORKI: Wojciech Ciszewicz

SKŁAD: Positive Studio

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-167-2

EAN: 9788384121672

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-168-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.
Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie
podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest
całkowicie przypadkowe.



Spis treści

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 1

Z osiedla do przychodni Kornelia nie miała daleko, ot, parę kroków, jak to się mówi: rzut beretem. Wczesnym rankiem musiała wprawdzie wystać swoje, żeby się zarejestrować. No, ale jak inaczej? W każdej przychodni jest tak samo. Ludzie ustawiają się w ogonku już po szóstej rano. I oczywiście najwięcej jest osób w podeszłym wieku. Gdy weszła do poczekalni, były tam już dwie starsze panie i kilku mężczyzn. Poprzedniego dnia Kornelia gościła dawną znajomą, upiekła więc sernik i pomyślała, że poczęstuje nim lekarza. Jest taki miły, życzliwy, zawsze uważnie jej słucha i pyta, czy jest jeszcze coś, co mógłby dla niej zrobić. Kornelia miała nadzieję, że ten na oko trzydziestolatek za dziesięć lat będzie dla pacjentów równie uprzejmy i cierpliwy i że jego wrażliwości nie zabije rutyna. Powiedziała „dzień dobry”, po czym przysiadła na krzeselku kilka miejsc dalej i mimowolnie przysłuchiwała się rozmowie starszych pań. Opowiadały o swoich chorobach, dolegliwościach i zgryzotach i co rusz na nią popatrywały. Pewnie liczyły na to, że dołączy do dyskusji, ale Kornelia nie lubiła się dzielić z obcymi swoimi sprawami. Bo cóż one kogo obchodzą? Ale starszki rozumiała. Niektórzy mają potrzebę mówienia o tym, co ich trapi. Naraz z gabinetu wyszła kolejna osoba i oczekujący w korytarzu pacjenci zwrócili głowy w stronę drzwi. Po chwili stanął w nich lekarz

i przebiegł wzrokiem po twarzach kobiet. Kornelia poderwała się z krzesła i weszła do gabinetu.

– Co pani dolega? – spytał lekarz.

– To moje nieszczęsne ciśnienie wciąż skacze – poskarżyła się. – Może by doktor coś zaradził, przepisał.

Lekarz zerknął w ekran komputera i otworzył kartę pacjentki.

– Dobrze. – Uśmiechnął się przyjaźnie. – To na początek zmierzmy ciśnienie – dodał ciepłym tonem.

Kornelia zdjęła płaszcz, jeszcze dość gruby, bo w końcu marca wciąż wiał zdradliwy wiatr. Położyła go na kolanach, po czym podwinęła rękaw i oparła łokieć na biurku.

– Pamięta pani, jakie wartości były wczoraj? – spytał lekarz, zakładając opaskę ciśnieniomierza.

– Sto siedemdziesiąt na sto, a przecież biorę leki.

– Może się pani czymś zdenerwowała?

– Nie.

Lekarz włączył aparat, którego opaska coraz bardziej uciskała ramię Kornelii.

– Rzeczywiście, jest dość wysokie – stwierdził, gdy zobaczył na wyświetlaczu wynik sto sześćdziesiąt cztery na sto, i od razu dodał: – Zmienimy dawkowanie leku, wypiszę pani receptę. Zobaczymy, jaki to da rezultat, a gdyby ciśnienie się nie ustabilizowało, proszę koniecznie do mnie wrócić. Zmienię pani leki.

– Wrócę na pewno, jeśli mi się nie poprawi – odparła.

Lekarz wystukiwał receptę na klawiaturze komputera, a Kornelia wyciągnęła elegancko zapakowany kawałek ciasta. Słyszała, jak pracuje drukarka, a chwilę potem lekarz wręczył jej receptę.

Wzięła ją, po czym przesunęła w jego stronę pakunek:

– To dla pana, doktorze.

– Dla mnie? – Zaskoczony zawiesił wzrok na zawiniątku.

Kornelia rozwinęła papier i po gabinecie rozniósł się zapach sernika oblanego polewą czekoladową.

– Nie bardzo rozumiem... – odezwał się wyraźnie zmieszany.

– Upiekłam wczoraj – oznajmiła radośnie.

– Ale ja nie mogę...

– Nawet tego wam nie wolno? Przecież to z wdzięczności. Pan jest taki życzliwy, doktorze.

– No dobrze, bardzo lubię sernik – przyznał i odwzajemnił uśmiech.

Kornelia poczuła ulgę, bo gdyby odmówił, byłoby jej przykro.

Zaraz wyszła z przychodni, wzięła głęboki oddech i skierowała się do pobliskiego parku, z którego był widok na przedszkole, market, a z drugiej strony na kościół. Przysiadła na ławce. Wiosnę czuć było w powietrzu. Postanowiła, że w drodze do domu zahaczy o rynek i kupi kilka sadzonek kwiatów. Balkon u niej wychodzi na południe, więc słońce każdego dnia będzie rozpieszczało rośliny. Będą bujnie rosły i obłędnie pachniały. Ożywiła się na te plany, ale zaraz przypomniał jej się przydomowy ogród, taki z prawdziwego zdarzenia. Na jego wspomnienie posmutniała. Miała w nim mnóstwo kwiatów, piękne czerwone malwy, którymi zachwycił się każdy, kto tamtędy przechodził, i słoneczniki, które wysiewała wczesną wiosną, by ptactwo miało ziarno jesienią. Miała bławatki i wiele pomarańczowych nagietków. Wysiewała je, aby potem robić susz z ich kwiatów. Bo nagietki to najlepsze lekarstwo na ból gardła. A teraz ma mały balkon i dwupokojowe mieszkanie zamiast domu.

Tak postanowiły córki, a ona dała się przekonać. Gdy pięć lat temu zmarł Romek – jej mąż, sama musiała chodzić przy domu i uprawiać ogród, palić w piecu. Czowała, że z każdym rokiem ubywa jej siła. W końcu klamka zapadła. Dom został sprzedany, a pieniądze ze sprzedaży przeznaczyła na zakup mieszkania dla siebie, niewielką sumę odłożyła na czarną godzinę, a resztę podzieliła między córki. Dzięki temu Michalina spłaciła kredyt zaciągnięty na mieszkanie, a Iwona mogła rozwinąć interes. Przypomniała sobie tamtą rozmowę z córkami, krótko przed sprzedażą domu.

– Mamo, dom nie jest dla starych ludzi, dla starych tylko mieszkanie – powiedziała wtedy Michasia, jej starsza córka.

– I koniecznie na parterze – dorzuciła młodsza, Iwona.

– Najwyżej na pierwszym piętrze. A może byś wolała do domu opieki?

– Do domu starców? – zapytała wtedy Kornelia i uniosła zasmucone oczy na córki.

– Oj, mamo, teraz nie ma domów starców, tylko domy opieki. Ugotują, upiorą, wyprowadzą na spacer, jest pielęgniarka na miejscu, naprawdę seniorzy są tam zaopiekowani. Niedawno niedaleko ode mnie otworzyli taki dom opieki wśród zieleni, bardzo tam ładnie i w ogóle – stwierdziła Michalina, której na niskie czoło opadały kosmyki z odrostami. W myśl przysłowia, że szewc bez butów chodzi, choć prowadziła salon fryzjerski, nie zdążyła ufarbować i ułożyć włosów.

– Do tego organizują fajne zajęcia, robótki na przykład, a nawet wieczorki taneczne dla seniorów, a jak trzeba, zawiozą do kościoła busem – przekonywała młodsza.

– I na wybory – dorzuciła starsza.

- A wy? – Matka wbiła wzrok w córki.
- Co my, mamó? – spytała młodsza.
- Gdzie wy będziecie, gdy ja będę w tamtym domu?
- No jak gdzie, u siebie – odparła Iwona. – Ale będziemy cię zabierać na wszystkie święta i na urlop. I oczywiście odwiedzać.
- Nie zgadzam się – odparła wtedy kategorycznie. – Nazywacie to domem opieki, ale to jest dom starców. Nie chcę umrzeć wśród starców.
- Mamó, przecież my ciebie ani nie zmuszamy, ani nie chcemy przekonać, abys tam poszła, będziesz miała przytulne mieszkanie – zdecydowała Michalina.

Zaczął się korowód ze sprzedażą domu. Kornelia czuła, jak wrywają ją z tej ziemi z korzeniami. Chociaż... przecież córki miały rację. Nawet kiedyś ją zapewniły, że gdy będzie niedołączna, wezmą ją do siebie, posiedzi u jednej jakiś czas, potem pójdzie do drugiej. Bo przecież niepodobna, by opieka nad starą matką spadła na barki tylko jednej z córek. Wtedy miałyby dwa domy. Ale nie chciała. Chciała mieć swój własny kąt, swoją kuchnię, swoje gary, swój mały azyl. Dlatego wybrała mieszkanie w bloku w miasteczku, które dobrze знаła, bo przecież na jego przedmieściach, z drugiej strony, zostawiła swój dom z ogrodem. Można do niego dojść piechotą w pół godziny szybkim krokiem. A miasteczko ma swój urok, jest bardzo stare, z pięknym ratuszem, kilkoma kościołami, dwoma dużymi marketami, nie licząc tych mniejszych, kilkoma aptekami i dwoma cmentarzami. Na jednym z nich, tym dalej położonym, jakieś sześć kilometrów stąd, jest pochowany jej mąż. Ale jest tam pięknie, latem szumią jarzębiny i kasztanowce, a tuż za cmentarzem jest las sosnowy. Kornelia lubi tam chodzić i wspominać wspólne życie z Romkiem.

Siada na ławeczce i patrzy na pomnik, czasem coś mówi do zmarłego męża, ale cichutko, w obawie, by ktoś jej nie usłyszał, bo jeszcze wezmą ją za wariatkę.

Lekki wietrzyk omiół jej twarz. Naraz z budynku przedszkolnego wybiegła do ogródka rozkrzyczana gromadka. Ale hałas Kornelii nie przeszkadzał, tak dobrze było jej tu siedzieć. Nagle na sąsiedniej ławce przysiadła jakaś kobiecina. Kornelia starała się odgadnąć jej wiek. Wydawała się starsza od niej. A może młodsza. Kto to wie? Zawsze, gdy przeglądała się w lustrze, wydawało się jej, że wygląda młodziej niż jej sąsiadki z bloku. W pewnej chwili przypomniała sobie tę kobietę. Widziała ją w kościele w ostatnią niedzielę. Siedziała przed nią. Kobiecina wyjęła różaniec i zaczęła cicho odmawiać pacierze.

Dziwne, że tutaj przyszła się modlić – pomyślała Kornelia. Przecież kościół jest dwa kroki stąd.

– A pani co tutaj robi? – usłyszała piskliwy głosik.

Odwróciła głowę i dostrzegła dziewczynkę, która stała za siatką przedszkolnego ogrodu i wpatrywała się w nią z zaciekawiona.

– Nic, siedzę sobie – odparła.

– A nie nudzi się pani? – dopytywało dziecko.

– Trochę – przyznała.

– To niech pani tu przyjdzie się pobawić – zaproponowała dziewczynka.

Prześliczna jest ta mała i taka miła – przemknęło przez głowę Kornelii, gdy spoglądała na jej ciemne loki wijące się na ramionach i radosny uśmiech.

– Dziękuję, może przyjdę.

– Amelko! – dobiegł z oddali głos nauczycielki. Młoda kobieta o twarzy i sylwetce nastolatki ruszyła w stronę dziewczynki i po chwili Kornelia usłyszała ich rozmowę.

– Z kim rozmawiałaś?

– Z tą starą panią – odrzekło dziecko, a wtedy nauczycielka skierowała wzrok we wskazanym kierunku i zaraz pouczyła dziewczynkę:

– Nie wolno rozmawiać z obcymi, wiesz o tym.

– Wiem, proszę pani. Ale ta pani tam jest smutna.

Młoda kobieta jeszcze raz spojrzała na Kornelię, ale nic nie powiedziała, chwyciła dziewczynkę za rękę i oddaliła się do grupy przedszkolaków. Rozległ się dzwon na Anioł Pański i Kornelia spojrzała w stronę kościoła. Dostrzegła wychodzącą stamtąd w pośpiechu, wyraźnie zdenerwowaną kobietę. W ręku trzymała telefon, nacisnęła klawisze i przyłożyła telefon do ucha, a wtedy na ławce obok odezwał się dźwięk komórki. Kornelia wyraźnie go usłyszała.

– Co ty tu robisz?! Miałaś być w kościele, do cholery! – huknęła już z oddali ze złością kobieta, mająca na oko z pięćdziesiąt lat, ale ubrana tak, jakby miała ze trzydzieści, w opięte rybaczki, które podkreślały korpulentną sylwetkę. Miała grube łydki, jedną wytatuowaną, z wielkim motylem z rozłożonymi skrzydłami.

Kornelii przemknęło przez głowę pytanie: czy za dziesięć lat ta kobieta równie chętnie będzie odsłaniać ciało i eksponować tatuaże. A może do tego czasu się ich pozbędzie? A może wcześniej zjedzą ją robaki, bo nie dożyje starości, może umrze na raka. Sama czytała o tym, że w bliskiej perspektywie co trzeci Polak zejdzie z tego świata właśnie z tej przyczyny.

– Nie złość się, Karolciu, tutaj tak ciepło, słońce grzeje, a w kościele zimno – rzekła łagodnie staruszka.

– To trzeba było zostać w domu, jak ci zimno! I nie odbierasz telefonu! Co ty myślisz? Że nie mam nic innego do roboty, tylko cię pilnować?!

– Dobrze, dobrze, Karolciu. – Staruszka próbowała ją uspokoić i widać było, że jest zmieszana.

Kornelia starała się nie patrzeć na nie, ale jakby wbrew własnej woli kątem oka dyskretnie je obserwowała.

Czy to córka? – zastanowiła się. Chyba nie, córka nie mówiłaby do matki tak szorstko, aż tak... Nie. To nie może być córka. Nawet nie jest podobna do tej kobiety. Pewnie opiekunka.

– Idziemy! – rzuciła rozkazującym tonem pięćdziesięciolatka i ujęła kobietę pod ramię, po czym pomogła jej wstać z ławki.

– Gdzie pójdziemy, Karolciu? – spytała cicho tamta.

– Jak to gdzie? Do domu!

– Tak bym chciała pospacerować po parku. Jest tak pięknie.

– Pospaceruje matka na balkonie, nie mam czasu na takie rzeczy!
– huknęła i odwróciła się, a wtedy Kornelia dostrzegła na jej szyi kolejny tatuaż. Był to Baran – znak zodiaku. A więc teraz to jej czas, czas pozbawionego delikatności i cierpliwości Barana.

Kornelia została na ławce sama.

– Pora i na mnie – powiedziała i się podniosła.

Często łapała się na tym, że mówi do siebie, tak jakby musiała usłyszeć swój głos. Jakikolwiek głos dochodzący ze świata żywych. Dawniej lubiła ciszę, ale teraz cisza kojarzy się jej ze śmiercią. Budzi niepokój, tak jak ciemność. Dlatego nocą cicho gra radio i pali się mała lampka. Czy młodzi mają tak samo? Chyba nie. Ona nie

pamięta, by za młodu bała się ciemności. Nie, nie bała się, bo młody człowiek nie myśli o śmierci, nie czuje jej oddechu na plecach. Młody człowiek jest zbyt pochłonięty życiem, aby takie myśli zaprzętały mu głowę, ale to dobrze. To normalne.

Chwyciła torbę i ruszyła przed siebie. Po drodze wstąpiła do marketu. Nie miała wiele do kupienia. Włożyła do koszyka kilka drobiazgów i ustawiła się w kolejce do kasy. Nie lubiła płacić kartą, chociaż na tle starych ludzi i tak nie wypadła najgorzej, bo potrafiła wybrać gotówkę z bankomatu i dobrze się orientowała w komputerze oraz w internecie. To nie jest żadna magia, trzeba tylko chcieć. I się odważyć. I oczywiście mieć kogoś, kto wszystko cierpliwie objaśni, krok po kroku. Ona na szczęście ma wnuka i to Kajtek wszystkiego ją nauczył. Wpada do niej od czasu do czasu i zawsze jest pomocny, robi jej większe zakupy, czasem podwiezie na cmentarz. Kornelia ma w nim wyrękę. Gdy się urodził, pomagała córce się nim opiekować. A teraz sama korzysta z jego pomocy.

Kolejka w markecie była dość długa, osiem osób, i każda z wózkiem po brzegi wypchanym zakupami. Przed oczami Kornelii przesuwały się taśmowo artykuły i słyszała te same pytania: Kartą czy gotówką? Chce pani naklejki? A loteria? Ma pani aplikację?

Zarzucona pytaniami Kornelia w milczeniu wyłożyła swoje zakupy na taśmę.

– Bierze pani udział w loterii? Można wygrać wyjazd nad morze.
– Głos był nieustępliwy, huczał jej w głowie. – No, chce pani brać udział w tej loterii czy nie?!

Kornelia, wyrwana z zadumy, spojrzała na kasjerkę.

– Niech się pani zdecyduje, widzi pani, jaka kolejka za panią? – ponagliła ją kasjerka.

Odwróciła się i w tej chwili usłyszała kolejne pytanie, ale tym razem nie brzmiało ono niecierpliwie, lecz łagodnie i ciepło.

– No, może ma pani jeszcze jakieś marzenia?

Kornelia czuła wwiercające się w nią spojrzenia kolejkowiczów. Jakby byli ciekawi, co odpowie.

– W tym wieku to tylko porządna trumna. – Chłopak, który to powiedział, starał się mówić cicho, a jednak go usłyszała.

– Mam – powiedziała głośno.

Gdy kasjerka wydawała jej resztę oraz los loterii, z drugiej kasy dało się słyszeć zirytowany głos pracownicy:

– Co też pani robi! Nie widzi pani, że to trzeba tu włożyć?! Nie, nie tu! Jeszcze raz! No nie potrafi pani czy co?!

Kornelia spojrzała w tamtą stronę, ale nie ona jedna. Wszystkie oczy skierowały się... nie, nie na zirytowaną kasjerkę w średnim wieku, lecz na starą kobietę w ciemnej czapce, spod której wystawały siwe kosmyki. Stała zawstydzona i patrzyła wylęknionymi oczami, wreszcie spuściła wzrok. Biedaczka, nie potrafi się odnaleźć w świecie, który na jej własnych oczach tak bardzo się zmienił. Kornelia jej współczuła. Czy nikt jej nie pomoże? Naprawdę nie ma ani jednego człowieka, który by pokazał, jak obsługiwać terminal?

– Zamiast się irytować powinna pani pomóc tej pani. – Głos był stanowczy.

Teraz to ekspedientka się zarumieniła, a energiczna młoda kobieta pomogła zdesperowanej starszej pani przy terminalu. Kornelia się uśmiechnęła. Wyszła ze sklepu z lekkim sercem. W drodze do domu zahaczyła jeszcze o niewielki rynecek pełen straganów, bo pogoda była sprzyjająca. Kupiła kilka sadzonek fioletowo-żółtych bratków i skierowała się na swoje osiedle. Już

z oddali dostrzegła stojącą przy klatce sąsiadkę z drugiego piętra. Mimo że Kornelia wprowadziła się do bloku pod koniec listopada, nie poznała jeszcze dobrze sąsiadów. Kojarzyła ich tylko z widzenia, gdy na klatce schodowej mówili sobie „dzień dobry”. Pewnie teraz, wiosną, to się zmieni. Kiedy będzie cieplej, można przysiąść na ławce, podyskutować, pogadać o czymkolwiek, choćby o pogodzie albo o kwiatach. Wiosna zbliża ludzi.

Sąsiadka ruszyła przed siebie, ciągnąc za sobą wózek na kółkach. Ale nie spotkały się, bo kobieta poszła w drugą stronę.

Kornelia nieraz słyszała, jak ta sąsiadka kłóci się z córką. To znaczy chyba z córką. Przecież mieszkają razem. Ale dzieci ani mężczyzny nie widziała tam nigdy. Tylko albo jedną, albo drugą, nigdy razem, jakby zawsze się ze sobą mijaly.

Może po prostu nie mogą ze sobą wytrzymać w czterech ścianach... – stwierdziła w myślach i spojrzała na blok, w którym od niedawna mieszkała. Zlustrowała okna.

Jak tu mało młodych – pomyślała. Wszędzie seniorzy.

Bardzo nie lubiła tego słowa. Seniorzy. Takie to dziwne. Obce. Dlaczego muszą mieć swoją osobną nazwę? Ona by wolała, żeby ją nazywać po prostu starszą panią, ale seniorka? Nie, to się jej nie podobało. Piękna wiosna zaprosiła okolicznych staruszków na dwór. Wyszli więc ze swoich mieszkań mniej lub bardziej przytulnych i swojskich, by ogrzać się na słońcu. Wystawiali twarze ku promieniom, a gdy powiał silniejszy wiatr, szczerzej otulali się płaszczami. Ale Kornelia na przykład lubi wiatr. Jak szeleści w koronach drzew i zrzuca liście październikową porą. To znaczy dotąd lubiła, bo teraz... drzewa, które posadziła własną ręką, już nie są jej. Wszystko zostało tam, daleko, a jednak tak blisko.

Tak bardzo chciałyby tam pójść, spojrzeć ukradkiem na dom, na krzewy napęczniałe od zielonych pąków, forsycje na pewno już się zażółciły. Popatrzeć tylko, a potem wrócić do mieszkania, w którym próbuje się odnaleźć.

Weszła na klatkę schodową. Zapach dymu tytoniowego ciągle był tu obecny, bo widocznie sąsiadka zapalała papierosa, już wychodząc z mieszkania. Kornelia skierowała się na piętro, a chwilę później otwierała kluczem drzwi. Jasny przedpokój witał przytulnością, a mieszkanie było usytuowane od strony południowo-wschodniej, więc od rana można się było cieszyć słońcem. A ona uwielbiała słońce. Rzadko kiedy przysłaniała okna roletami, ale kto wie, może będzie z nich częściej korzystać w lecie, gdy nadejdą upały? Powiesiła płaszcz na wieszaku i ruszyła do niewielkiej kuchni, żeby odgrzać krupnik z poprzedniego dnia.

Nie bardzo może jeść cięższe rzeczy, chociaż by chciała, bo apetyt jej dopisuje. Krupnik jest smaczny, sycący i nie powoduje zgagi, chociaż jutro już jej się znudzi. Ale szkoda go wylać.

– Pyszny – mówi do siebie i sięga po grubą kromkę chleba. Z wiekiem zrobiła się łakoma jak diabli! Tylko by jadła i jadła, dlatego musi się w tej kwestii zdyscyplinować. Patrzy na zegar. Dopiero druga. Ma tyle czasu, dzień już dłuższy, ale nie narzeka na nudę. Telefon. Wibruje w torebce i gra jakąś muzykę.

– No, co tam, Michasiu? – pyta córkę po chwili. – Tak, jestem już w domu. Tak, zjadłam krupnik. Nie musisz mnie tak pilnować, nie jestem dzieckiem. Ale twoje pytania mnie irytują. Wezmę tabletki. Nie martw się. Ale będziesz jutro? Ufarbujesz mi włosy? Nie?! A miałaś być. To może w niedzielę? Dobrze, będę czekać. Zrobię

szarlotkę... Nie! Nie przywoź, domowy placek jest najlepszy. Do niedzieli.

Kornelia jest w dobrym humorze, bo starsza córka zapowiedziała się na niedzielę. Nie było jej już tydzień, ale przecież ma mnóstwo pracy w salonie, więc najczęściej wpada w weekend. Na jej przyjazd Kornelia zawsze się przygotowuje, piecze ciasto, robi lepszy obiad, dlatego jutro kupi jabłka i upiecze szarlotkę z cynamonem i kruszonką. Posiedzą, pogadają, a potem Michasia ufarbuje jej włosy.

Odłożyła do zlewu brudny talerz i łyżkę. Potem je umyje, nikogo się nie spodziewa. Poszła do pokoju. Z wiklinowego kosza wyciągnęła druty, wełnę i zabrała się za robotę. Palce już nie te co dawniej, bolą stawy, ale chociaż trochę je rozrusza. Jutro będzie lepiej.

Tej nocy Kornelia źle spała. Bolały ją stawy i dopiero tabletką przeciwbólową złagodziła dolegliwości. Przysnęła nad ranem. Gdy się obudziła, była już siódma, więc bez ociągania podniosła się z wersalki. Przecież dziś sobota, na targu będzie tłoczno, więc trzeba odstać swoje w kolejkach. Prędko zjadła śniadanie, ubrała się, złożyła pieluchomajtki, bo dokuczał jej pęcherz, po czym wyszła z mieszkania z torbą na zakupy. Gdy zamykała drzwi na klucz, usłyszała na klatce szczekanie. Ktoś schodził z wyższego piętra. Po chwili zobaczyła korpulentnego mężczyznę – chyba miał z dziewięćdziesiąt lat. Prowadził na smyczy szczeniaka. Labradora. Zwierzę, pełne energii, ciągnęło go, jakby już nie mogło dłużej wstrzymać, tymczasem starszy pan próbował je okiełznać i mocno trzymał za smycz.

– Mały diable! – rzucił zły do psa, ale gdy dostrzegł sąsiadkę, grzecznie powiedział jej „dzień dobry” i byłby poszedł dalej, ale Kornelia go zagadnęła.

– Dzień dobry, ma pan uroczonego pieska – powiedziała i nie spytawszy o zgodę, pogłaskała łaszącego się do niej labradora.

– Wymaga ciągłej uwagi – stwierdził.

– I siły, jak widzę – odparła z uśmiechem, i to on sprawił, że także sąsiad się uśmiechnął.

– To prawda – przyznał i dodał: – I cierpliwości. Wie, pani, nie chciałem brać na stare lata psa, ale tak jakoś wyszło.

Psiak pociągnął mężczyznę, który rzekł do Kornelii:

– Przepraszam, już się nie może doczekać spaceru.

– To życzę udanej przechadzki – odparła i weszła do mieszkania.

ROZDZIAŁ 2

W całym mieszkaniu pachnie jabłkami i cynamonem, jakby to nie była wiosna, a jesień. Bo przecież szarlotka kojarzy się z chłodną jesienią, kiedy za oknem zimno i deszczowo, a w domu ciepło i przytulnie. Wtedy smakuje najlepiej. A Kornelia dała dużo jabłek i zrobiła dużo kruszonki, bo wie, że starsza córka ją uwielbia. Teraz, kiedy uporała się z pieczeniem ciasta, mogła pogрузić się w lekturze. Książka jest o Simonie Kossak. Kornelia lubi wracać do tego tytułu, tak ją koi i uspokaja. Zresztą Kornelia, tak jak Simona, kocha zwierzęta i przyrodę. Kiedy jeszcze miała dom, wystawiała przed furtkę miskę z wodą dla wałęsających się kotów i psów. Ale nieraz widziała, jak wróble urządzały sobie tam harce, zażywały kąpieli w upalne dni, rozpryskiwały skrzydełkami wodę. Były szczęśliwe. Tak jak ludzie, którym jest po prostu dobrze. Telefon przerywa ciszę i Kornelia odkłada książkę. Na komórce wyświetla się twarz Michasi i jej numer telefonu. Odbiera połączenie i słucha.

– Aha, aha, szkoda – mówi po chwili. – Nie martw się, włosy nie zajmę, nie muszę ich teraz farbować. To może poczekać. W poniedziałek? Jak chcesz, Michasiu, ale jeśli nie masz czasu, to innym razem. Tak, wiem, pamiętam tę dziewczynę, przychodziła do naszego domu. Bardzo ją lubiłam. Cieszę się, że przyjeżdża. Pogadacie. Pozdrów ją ode mnie. A wiesz, jutro zamówię mszę za ojca. Ten ksiądz chyba dużo nie weźmie. Może z trzydzieści złotych,

no, góra pięćdziesiąt. Jeszcze w tym roku nie zamawiałam mszy za tatę. To zamówię. Wiem, że nie pochwalasz, jesteś jak Luter. A jeśli to ojcu pomoże? No dobrze, dobrze, kończmy już, bo ja muszę wyjąć szarlotkę, inaczej mi się przypali... No. Ja też żałuję, że jutro jej nie posmakujesz... tak... tak, Michasiu... zostawię kawałek, zostawię na poniedziałek. Przyjdiesz, tak...?

Ludzie z całego osiedla szli do kościoła, bo tu mieli najbliżej. Jedni przychodzili z przekonania, by posłuchać kazania, nieważne: dobrego czy kiepskiego, inni, bo tak im nakazano. Młodzież już się gromadziła przed świątynią. Kornelia zawsze chodziła na dziewiątą rano i nieraz widziała te same twarze, jakby ta godzina była nie tylko dla niej wyznacznikiem niedzieli. Naraz dostrzegła tę samą staruszkę, która wtedy w parku przysiadła na ławce i cicho się modliła. Podpierała się laską, a obok niej kroczyła córka. Kornelia usłyszała jej napominający głos, gdy stanęły pod kościołem:

– Pamiętaj, matka, zaraz po mszy wyjdź z kościoła, będę tu czekać.

– Wiem, Karolciu, wiem – uspokoiła ją starsza pani i szybko weszła do środka.

Kornelia podążyła za nią i zajęła miejsce w jednej z dalszych ławek. Nie lubiła się pchać na przód kościoła. Mszę prowadził ten młody ksiądz. Musiał mieć około trzydziestki. Ale kazanie miał kiepskie. Według Kornelii za bardzo się wymądrzał i pouczał wiernych. Za mało w nim pokory – stwierdziła w duchu. Po mszy ustawiła się do niego mała kolejka, kilka osób chciało coś załatwić, więc Kornelia zrezygnowała z zamówienia mszy tego dnia. Zrobi to

innym razem. Romek w zaświatach musi poczekać. Trudno. Wyszła z kościoła i skierowała kroki do pobliskiego marketu. Może uda jej się trafić na gorące bułki, to kupi sobie na drugie śniadanie. Potem zje niedzielny obiad, a na deser ukroi sobie kawałek jabłecznika i włączy telewizor. Wypadała niedziela handlowa, więc zaraz po mszy wszyscy tam ruszyli. Tak jest zawsze. Kornelia rozpoznaje wiele twarzy, które widziała w świątyni. Ci ludzie stają przy kasie z wózkami pełnymi zakupów, narzekają na długą kolejkę i obgadują znajomych, których widzieli w kościele.

– Proszę pani – usłyszała za sobą głos.

Obejrzała się. Nieopodal, przy sklepowych wózkach stał na oko dwudziestoletni chłopak. Nie zbliżył się, jakby chciał zachować dystans, ale poprosił:

– Może kupi mi pani bułkę? Jestem głodny.

W pierwszym odruchu ściągnęła brwi i się zawahała. Nie widziała go wcześniej. Może nie jest stąd, a może po prostu wcześniej go nie dostrzegła? I nigdy dotąd jej nie zaczepił, nie poprosił o jedzenie. Nie wygląda na żebraka, chociaż ma wymiętą bluzę i rozczochrane włosy. Może spał gdzieś na ławce. Ma podkrążone z niewyspania oczy. Może nie ma domu. A może ma, ale nie może do niego wrócić? Może pokłócił się z ojcem albo z żoną, trzasnął drzwiami i odszedł na zawsze? Może stracił pracę? A może potrzebuje na wódkę albo na jakieś prochy? Kornelia zbliżyła się do niego i wyjąwszy z portmonetki pięćdziesięciozłotowy banknot, ten, który miała odłożony na mszę za męża, wcisnęła mu go do ręki.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 3

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 4

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 5

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 6

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 7

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 8

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 9

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 10

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 11

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 12

Dostępne w wersji pełnej

ROZDZIAŁ 13

Dostępne w wersji pełnej

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13